

Kozetka (120)



On cloud nine... (w siódmym niebie)

2026.
Era Wodnika.
Rok Ognistego Konia.

Joanna Friedrich

Neptun zaczyna 164-letni cykl wokół Słońca. Wszystko zachęca cię do nowego początku. Chociaż Ty już z dawno nie masz początku ani końca. Sylwestry przestały mieć znaczenie, urodziny przestały świecić jasnym blaskiem.

Jesteś w wieku kobiety niewidzialnej. Dwa wieki temu to i tak miałyby miejsce o dekadę wcześniej.

Poleżeć na pierwszej z brzegu kozetce zamiast latać za psem. Albo na łóżku do masażu – jeszcze lepiej. Ktoś tu nie cierpiał leżakowania w przedszkolu nr 6? Koce, termofory i czekany: Zima 2026 w pełnej krasie.

Świat jest jak pędząca kula z sypiacymi się płatkami śniegu wokół. Tu orkan i osuwisko, tam przewrót w oczekiwaniu na pokój.

W filmach fantasy bawią się tą naszą kulą jakieś większe od niej stwory.

Gęsi wracają, biedronki dęba stają – jest napisane w moim pamiętniku jak byk. Faktycznie te świeżo obudzone biedronki są bardzo wygimnastykowane.

Do sąsiada wprowadzili się rude koty, skaczą po śniegu jak Tygryski rodem z „Kubusia Puchatka”.

Ptaki śpiewają coraz śmielej. Sikorki wydają się już całkiem oswojone. Zaglądają do mnie nawet przez okno na piętrze, tam gdzie nie ma kuchni, może zwyczajnie mnie odwiedzają – nie tylko z głodu – jak to sąsiadki.

Kosy spaspione jak małe kurki chodzą spacerem parami.

No i stało się: Zobaczyłam wilka. Biegł sobie truchtem jak gdyby nigdy nic: Przebiegł mi drogę.

Tak, że świat śpi, być może, śpimy i my. Ale wszystko się budzi, wierz mi.

I czeka na Walentynki.



Przepaść jak kamień w wodę

Zaginienie bliskiej osoby jest jedną z najgorszych rzeczy jakie mogą dotknąć kochającą się rodzinę. Gdy pewnego dnia jeden z jej członków wychodzi z domu, by nigdy do niego nie powrócić, we wnętrzu spójnej komórki powstaje czarna dziura, która zasysa wszystko, co znajduje się wokół niej i tworzy obłok melancholii i smutku, obarczając domowników nieprzebraną mgłą cierpienia. Mgła ta nie znika, nawet po wielu latach rozłąki, tężąc do menstrualnego rozmiaru, zakrywającego wszelkie uczucia wobec pozostałych domowników, tak bliskich, acz teraz, po stracie ukochanej osoby, tak dalekich.

Zaginienie bliskiego było chętnie powielanym tematem w kulturze; literaturze, filmie, dramacie. Wystarczy chociażby wspomnieć dzieło w reżyserii Davida Finchera „Zaginiona dziewczyna”, czy oparty na prawdziwych wydarzeniach serial „Sprawa Asunt” Carlosa Sedesa i Jacobo Martineza. Ten sam motyw podejmuje również Jurica Pavičić; ur. 1965, chorwacki pisarz, dziennikarz i scenarzysta, który w najnowszej powieści „Czerwona woda” łączy ze sobą wiele stylów przenikających się wzajemnie, tak aby całość nie odkrywała przed czytelnikami swych tajemnic do ostatniej strony książki.

„Czerwona woda” zaczyna się co prawda od zaginięcia nastoletniej dziewczyny – Silvy – lecz stanowi to zaledwie preludium dalszej opowieści, gdzie prawda i fałsz stykają się niemalże na każdym kroku tworząc mozaikę mętnej zupy.

Proces poszukiwań w dzisiejszych czasach jest trudny i zwykle wymaga zaangażowania wielu ludzi. Nie inaczej było wówczas. Z tą jednak różnicą, iż był to rok 1989, tuż przed wybuchem wojny w Jugosławii. Nikt wtedy, a z pewnością nie rok później, nie zajmował się takimi sprawami, a nawet jeżeli, nie

przykładał do tego bacniejszej uwagi. Cytując prowadzącego sprawę: „Do tej pory mogliśmy jej przypadek traktować jak ucieczkę dziecka z domu. Miała siedemnaście lat i uciekła prawnym opiekunom. Teraz tak nie jest. Stała się pełnoletnią osobą. Miała prawo uciec. Może żyć, gdzie się jej podoba, nie musi się z państwem kontaktować”. Wszelkie prośby, protesty i groźby zrozpaczonych rodziców kończyły się słowami ubolewania i zapewnieniami o niezwłocznym „zajęciu się tą kwestią”.

Pavičić pisząc swą książkę skupiał całą literacką uwagę nad słabością ludzkiej psychiki, wystawionej na traumę utraconej osoby, pozbawionej jakichkolwiek oznak otuchy. Autor „Czerwonej wody” postawił przed nami – czytelnikami – lustro, w którym każdy może ujrzeć siebie samego, co byłoby w stanie znieść, gdyby taka historia zdarzyła się właśnie niemu, a nie wyłącznie bohaterom powieści. Czy gdyby w naszym życiu doszło do tak tragicznej sytuacji byliśmy zdolni do podejmowania odmiennych decyzji? Czy może pograżilibyśmy się w otchłani ciemności, pozbawieni jasnego światła będącego w stanie nas naprowadzić do wyjścia? Albo jeszcze inaczej – co by zwyciężyło – ciemność czy światło? Pavičić zadaje te wszystkie pytania nie znając dobrej odpowiedzi, bo takiej nie ma, a każda próba jej znalezienia, tak jak zaginionej dziewczyny, kończy się fiaskiem, a finał okaże się jeszcze mocniej dramatyczny.

Finał poszukiwań zaginionej osoby bywa niekiedy tragiczny w skutkach. Pogodzenie się z tym, że już nigdy jej nie przytulimy, nie porozmawiamy, jest absolutnie beznadziejnym i bezbarwnym doznaniem jakie można odczuć. Czas niezbędny do zabliznienia ran bywa niezwykle długotrwały i nie zawsze przynosi ukojenie. A jednak mija, a rany nie zablizniają się, mogąc jedynie ukryć się pod wieloma warstwami ubrań.

Paweł M. Wiśniewski



Jurica Pavičić, „Czerwona woda”. Przekład: Leszek Malczak. Wydawnictwo Noir sur Blanc, Warszawa 2025.